NA POCZĄTKU...



ROK 5 **Nr 1 (82)**

styczeń 1997

MIESIĘCZNIK
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KREACJONISTYCZNEGO

SPIS TREŚCI

★ *PRZESŁANIE PAPIEŻA*

s. 2 — Mieczysław Pajewski, **Papież mówi, że ewolucjonizm jest czymś więcej niż tylko hipotezą**

s. 3 — Dr Michael Behe, **Darwin pod mikroskopem** (z jęz. ang. tłum. Mieczysław Pajewski)

s. 7 — Ks. prof. dr hab. Piotr Lenartowicz SJ, **Czy Papież uznał wiarygodność teorii ewolucji?**

★

KREACJONISTYCZNY PRZEGLĄD PRASY

s. 12 — Dr Zofia Aksamitowicz (Bp Józef Życiński, **Straszenie Darwinem**, *Tygodnik Powszechny*, 11 sierpnia 1996)

s. 18" — Mieczysław Pajewski (Bp Józef Życiński, **Bóg i ewolucja**, *Tygodnik Powszechny* 5 stycznia 1997, nr (2478), s. 1, 10)

★

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

s. 23 — (fragmenty listów Krzysztofa Wardaka z Wołomina i Janusza Meissera z Tczewa)

Papież mówi,
że ewolucjonizm jest czymś więcej niż tylko hipotezą

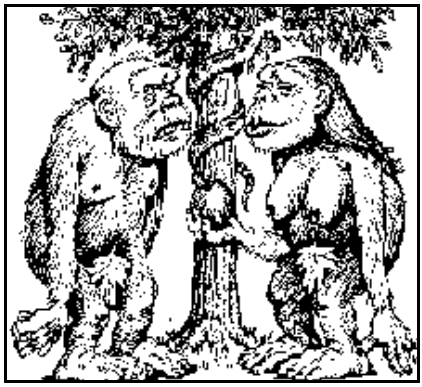

W końcu października środki masowego przekazu na całym świecie, w entuzjastycznym tonie informowały czytelników, słuchaczy i widzów programów telewizyjnych, że papież Jan Paweł II uznał ostatecznie teorię ewolucji. W liście do Papieskiej Akademii Nauk, datowanym na 22 października 1996 roku, papież napisał, iż teoria ewolucji jest czymś więcej niż tylko hipotezą i że można akceptować ewolucjonizm pozostając katolikiem, pod warunkiem przyjmowania tezy, że na drodze ewolucji powstało tylko ciało człowieka, ale dusza jest każdorazowo stwarzana przez Boga. Orzeczenie papieskie zostało rozmaicie przyjęte przez czołowe osobistości Kościoła. Niektórzy, jak biskup Józef Życiński ("Bóg i ewolucja", *Tygodnik Powszechny* 5 stycznia 1997, nr 1 (2478)), przyjęli je entuzjastycznie, inni z większą rezerwą. Michael S. Rose, redaktor *St. Catherine Review*, odpowiedział następująco:

> Większość, jeśli nie wszystkie, środki masowego przekazu w ostatnim tygodniu zniekształciła sens posłania Papieża Jana Pawła II, odczytanego wobec Papieskiej Akademii Nauk, a dotyczącego „teoryj ewolucji". Papież na pewno nie wyraził zgody na „darwinizm", jak o tym powszechnie donoszono. Sama wspólnota uczonych już obaliła tę konkretną hipotezę. Papież nie napisał też niczego nowego w sprawie stanowiska Kościoła wobec różnych teoryj ewolucji.

(Analizę Michaela Rose'a obok wyjątków z orzeczenia Papieża znaleźć można w World Wide Web, http://www.ewtn.com)

Ponieważ znaczna część członków Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego należy do Kościoła Rzymskokatolickiego i jest żywotnie zainteresowana wypowiedzią Papieża, poniżej zamieszczamy dwie autorytatywne opinie w tej sprawie: prof. Michaela Behego z Uniwersytetu Lehigh w Pennsylvanii, USA oraz ks. prof. dra hab. Piotra Lenartowicza, jezuity z Instytutu Filozoficznego w Krakowie.

Mieczysław Pajewski

Michael Behe *

Darwin pod mikroskopem

Wypowiedź Jana Pawła II z ostatniego tygodnia, iż ewolucjonizm jest „czymś więcej niż tylko teorią", to nic nowego dla takiego rzymskokatolickiego uczonego jak ja.

Wychowałem się w rodzinie katolickiej i zawsze wierzyłem w Boga. Ale od początku szkółki parafialnej uczono mnie, że mógł On użyć procesów przyrodniczych, by wytworzyć życie. Wbrew potocznemu przekonaniu

---

* Michael Behe otrzymał stopień Bakałarza Nauki (*Bachelor of Science*) z chemii na Drexel University w 1974 roku, a stopień doktora z biochemii na Uniwersytecie Pennsylvanii w 1978 roku. Po doktoracie pracował w Narodowych Instytutach Zdrowia i został docentem (*assistant professor*) z chemii na City University of New York/Queens College. W 1985 roku przeniósł się do Lehigh University w Bethlehem, Pennsylvania, gdzie obecnie jest profesorem biochemii na Wydziale Nauk Biologicznych. Znany jest naszym Czytelnikom z rozprawy pt. Biologiczne mechanizmy molekularne (*Na Początku...* 1995, nr 4 i 5), którą wydrukowaliśmy też osobno w **Archiwum *Na Początku...*** z. 6, Warszawa 1995. Ostatnio opublikował książkę **Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution**, The Free Press, New York — London — Toronto — Sydney — Singapore 1996.

religia przez długi okres czasu pozostawiała miejsce dla nauki. Ale w miarę jak biologia odkrywa zdumiewającą złożoność życia, pojawia się pytanie, czy nauka zostawia miejsce dla religii?

W swoim orzeczeniu Papież ostrożnie wskazał, że lepiej mówić o „teoriach ewolucji" raczej niż o pojedynczej teorii. Jest to niezwykle istotne rozróżnienie. Dopóki nie zakończyłem swoich badań doktorskich w dziedzinie biochemii, wierzyłem, iż mechanizm Darwina — przypadkowa mutacja połączona z doborem naturalnym — jest poprawnym wyjaśnieniem różnorodności życia. Jednak obecnie uważam, że jest to teoria niekompletna.



Prof. Michael Behe, Ph.D.

Złożony projekt komórki spowodował, że zająłem wyraźnie mniejszościowe stanowisko wśród uczonych w sprawie przyczyny ewolucji. Uważam, że ewolucyjny mechanizm Darwina nie wyjaśnia wiele z tego, co widać pod mikroskopem. Komórki są po prostu zbyt złożone, aby przypadkowo wyewoluować; aby je utworzyć, potrzebna jest inteligencja.

Chcę wyraźnie zaznaczyć, z czym się nie zgadzam i z czym się zgadzam. Słowo „ewolucja" niesie wiele skojarzeń. Zwykle znaczy ono wspólne pochodzenie — ideę, że wszystkie organizmy, żywe i martwe, są powiązane ze sobą wspólnym pochodzeniem. Nie spieram się z ideą wspólnego pochodzenia i nadal myślę, że wyjaśnia ona podobieństwa między gatunkami. Jednak nie wyjaśnia ona olbrzymich różnic między gatunkami.

Oto gdzie wkracza mechanizm darwinowski. „Ewolucja" czasami także implikuje, że przypadkowa mutacja i dobór naturalny stanowiły motor

zmian życia. Polega to na pomyśle, że tylko przez przypadek narodziło się jakieś zwierzę nieco szybsze lub silniejsze niż jego krewniacy. Jego potomkowie odziedziczyli tę zmianę i w końcu wygrali rywalizację o przetrwanie z potomkami innych członków gatunku. W miarę upływu czasu powtarzanie się tego procesu przynosiło rezultat w postaci wielkich zmian — i w postaci całkowicie odmiennych zwierząt.

Tyle teoria. Jednak w praktyce istnieje trudność stestowania tej teorii na podstawie skamieniałości. Aby naprawdę stestować tę teorię, należy zaobserwować współczesną zmianę u dzikich zwierząt, w laboratorium albo przynajmniej odtworzyć szczegółową drogę, jaka mogła doprowadzić do konkretnej adaptacji.

Teoria darwinowska pomyślnie wyjaśnia wiele współczesnych zmian. Uczeni wykazali, że średni rozmiar dzioba zięb z wysp Galapagos zmieniał się w odpowiedzi na zmienne wzorce pogody. Podobnie stosunek liczebności ciemnych i jasnych ciem w Anglii zmieniał się w miarę, jak zanieczyszczenia powodowały, że jaśniejsze ćmy były lepiej widzialne przez drapieżniki. Zmutowane bakterie przeżywają, gdy staną się odporne na antybiotyki. Wszystko to są jasne przykłady działania doboru naturalnego.

Ale przykłady te obejmują jedynie jedną lub kilka mutacji, a zmutowany organizm nie różni się zbytnio od swojego przodka. Aby wyjaśnić wszystkie postacie życia, seria mutacji musiałaby wytworzyć bardzo odmienne typy zwierząt. Tego jeszcze nie wykazano.

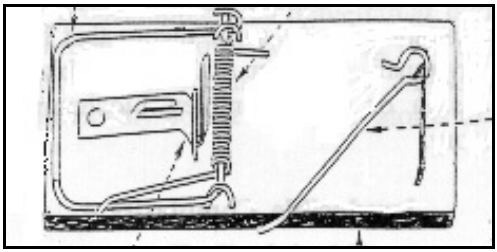

Teoria Darwina napotyka na swoje największe trudności, gdy przychodzi jej wyjaśnić rozwój komórki. Wiele systemów komórkowych należy do — jak je nazywam — „nieredukowalnie złożonych". Znaczy to, że system potrzebuje licznych składników, zanim może właściwie funkcjonować. Przykładem nieredukowalnej złożoności spotykanej na codzień jest pułapka na myszy, zbudowana z licznych części (podstawa, część chwytna, sprężyna

itd.). Taki system przypuszczalnie nie może powstać w darwinowski sposób, stopniowo ulepszając swoją funkcję. Nie można złapać myszy przy pomocy samej tylko podstawy, a potem złapać ich trochę więcej poprzez dodanie sprężyny. Wszystkie części muszą się znajdować na swoim miejscu, zanim możemy łapać jakieś myszy.

Przykładem nieredukowalnie złożonego systemu komórkowego jest wić bakterii: wirująca napędzana strumieniem kwasu śruba, jakiej bakteria używa do pływania. Wić wymaga istnienia wielu części, zanim zacznie funkcjonować — części ruchomej, części nieruchomej i silnika. Ponadto badania genetyczne wykazały, że do wytworzenia funkcjonującej wici potrzeba około 40 różnych rodzajów białek.

Wewnątrzkomórkowy system transportu jest także skomplikowany. Komórki roślinne i zwierzęce są podzielone na wiele oddzielnych przedziałów; zaopatrzenie, w tym enzymy i białka, muszą podróżować między tymi przedziałami. Niektóre rodzaje zaopatrzenia są pakowane w molekularne samochody z przyczepami, a każdy z tych samochodów ma klucz, który będzie pasował tylko do zamka jego konkretnego komórkowego przeznaczenia. Inne białka funkcjonują jak doki rozładunkowe, otwierając ładunki i przesyłając je do odpowiednich przedziałów.

Można cytować wiele innych przykładów. Świadczą one o tym, że komórka — ta podstawa życia — jest tworem niezwykle złożonym. Czy nauka już dysponuje odpowiedziami lub cząstkowymi odpowiedziami, jak powstały te systemy? Nie. James Shapiro, biochemik z Uniwersytetu Chicagowskiego, napisał: „Nie ma żadnych szczegółowych darwinowskich ujęć ewolucji jakiegokolwiek podstawowego biochemicznego lub komórkowego systemu, są tylko rozmaite nieugruntowane spekulacje".

Kilku uczonych sugerowało niedarwinowskie teorie, by wyjaśnić komórkę, ale pomysły te nie są przekonujące. Zamiast tego myślę, że układy złożone zostały zaprojektowane — celowo złożone przez jakiś inteligentny czynnik.

Kiedy tylko wokół nas widzimy układy o wzajemnie współdziałających częściach (takie jak pułapka na myszy), zakładamy, że są to

wytwory rozumnej aktywności. Powinniśmy rozszerzyć to rozumowanie na układy komórkowe. Nie znamy żadnego innego mechanizmu, w tym i darwinowskiego, który tworzy taką złożoność. Tylko inteligencja to potrafi.

Oczywiście, może się okazać, że się mylę. Gdyby ktoś wykazał, że — powiedzmy — pewien typ bakterii bez wici mógł stopniowo wytworzyć taki system albo wytworzyć nową, równie złożoną strukturę, to moja idea zostałaby gładko obalona. Ale nie spodziewam się, by to się wydarzyło.

Inteligentny projekt może znaczyć, że ostateczne wyjaśnienie życia znajduje się poza wyjaśnianiem naukowym. Taka ocena jest przedwczesna. Ale nawet gdyby była prawdziwa, nie stanowiłoby to dla mnie problemu. Nie potrzebuję najlepszego naukowego wyjaśnienia pochodzenia życia; chcę posiadać poprawne wyjaśnienie.

Papież Jan Paweł powiedział o „teoriach ewolucji". Wygląda na to, że jedną z tych teorii jest teoria inteligentnego projektu.

Michael Behe

(Michael J. Behe, "Darwin Under the Microscope", *New York Times* October 29, 1996; z jęz. ang. tłum. Mieczysław Pajewski)

Ks. prof. dr hab. Piotr Lenartowicz SJ

Czy Papież uznał wiarygodność teorii ewolucji?

Papież Jan Paweł II skierował parę miesięcy temu list do zebranych (w dniach 22-26 października 1996 roku) na sesji plenarnej, członków Papieskiej Akademii Nauk (Por. *Osservatore Romano*, nr 1/1997, p. 18-19).

Owa Akademia to gremium uczonych przyrodników, filozofów i teologów mianowanych przez Papieża. Ponieważ program obrad obejmował również kwestię początków i wczesnej ewolucji życia, Papież uznał, że powinien wyrazić przy tej okazji stanowisko Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w sprawach, które dotyczą bezpośrednio prawdy o człowieku i jego przeznaczeniu.

Głównym motywem wypowiedzi Papieża jest pytanie o naturę człowieka, a jeszcze dokładniej, problem jego początków. Tylko marginalnie, jakby mimochodem, Papież wypowiedział się na temat ewolucji biologicznej w szerszym tego słowa znaczeniu. Człowiek, to cząstka rzeczywistości szczególnie wyraźnie widziana przez Kościół Katolicki. Odwieczne widzenie tej rzeczywistości nie może być ani podważone, ani tym bardziej przekreślone przez badania prowadzone w ciasnej perspektywie pojęć przyrodoznawstwa XX wieku.

Drugim, *explicite* wyrażonym fundamentem omawianego listu Papieża jest przekonanie Kościoła o niewyrażalnej w języku przyrodniczym wartości życia ludzkiego, przekonanie o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego, o niezbędności życia nie tylko materią, ale „tym co pochodzi z ust Pana", a wreszcie wiara, że Życie jest jedną z najgłębszych, wewnętrznych cech samego Boga (por. ostatnie akapity listu Papieża).

Co dokładnie Papież powiedział na temat ewolucjonizmu? Papież oparł się na tezach Piusa XII wyrażonych w jego encyklice **Humani generis** (1950) i wyraźnie potwierdził poglądy swego poprzednika. W jednym jednak aspekcie Jan Paweł II uzupełnił tamto stanowisko. O ile Pius XII uznał „doktrynę ewolucjonizmu" za „hipotezę" (wymagającą poważnego rozważenia na równi z hipotezą przeciwną), o tyle obecny Papież uznał ewolucję za „coś więcej niż hipotezę". Jakie powody skłoniły Papieża do takiej konkluzji? Jeden powód — jak czytamy w liście Papieża — to coraz większa jednomyślność uczonych w tej sprawie. Jest to racja socjologiczna, a więc o dosyć słabej wiarygodności. Wiadomo bowiem, że jednomyślność nie jest najwyższą gwarancją nieomylności. Drugi powód, to zbieżność pewnych wyników niezależnie prowadzonych badań, która — skoro nie jest za-

mierzona ani sprowokowana — „sama ze siebie stanowi znaczący argument na poparcie tej teorii."

Można na marginesie tego listu dodać, że w obrębie gatunków, rodzajów, a czasem nawet rodzin (czyli na najniższych szczeblach klasyfikacji biologicznej) ciągłość i przechodzenie jednej formy w inną (czyli mikroewolucja), jest stosunkowo często obserwowane, nawet w skali doświadczenia laboratoryjnego. Nie da się też zaprzeczyć, że niektóre mechanizmy biologiczne rzeczywiście opierają się na lansowanej przez darwinizm i neodarwinizm dynamice „chaosowej", np. geneza antygenów osobniczych, czyli struktur gwarantujących (na podobieństwo numeru Pesel) biochemiczną niepowtarzalność indywidualnego organizmu.

W tym miejscu trzeba zwrócić jednak uwagę na ciekawy fakt, mianowicie, że Papież, którego wtajemniczono w wymowę pewnych odkryć biologicznych, nie został — jak można sądzić — poinformowany o innych, ważnych wynikach badań, które powodują znaczne trudności w podtrzymywaniu podstawowych, tradycyjnych twierdzeń teorii ewolucji. Wystarczy tu wspomnieć, że nagromadzone w XX wieku fakty jeszcze lepiej uwidaczniają głębokie przepaści pomiędzy pewnymi formami organizmów, wykluczając, a przynajmniej znacznie osłabiając darwinowską tezę o ciągłości rozwoju gatunków. Mówi się ostatnio o Biologicznym Wielkim Wybuchu, który dokonał się nagle, ok. pół miliarda lat temu. W tym Wybuchu — analogicznym do astronomicznego Big-Bangu — błyskawicznie powstała ogromna większość głównych form roślinnych i zwierzęcych organizmów tkankowych.

Innym rewolucyjnym odkryciem XX wieku, to załamanie wielowiekowej hipotezy o chaosie wewnątrzkomórkowym. Dziś wiadomo, że precyzja procesów w komórkach sięga tego, co fizycznie jeszcze możliwe, bez przekraczania granicy cudu. W świetle najnowszych odkryć biologii molekularnej w całym Kosmosie (wliczając w to najnowsze technologie człowieka) nie ma dynamiki tak uporządkowanej i tak doskonale zintegrowanej jak nieustanna dynamika tysięcy molekuł we wnętrzu najprostszych bakterii.

Te fakty są bezsporne i stanowią nową, nieoczekiwaną poprzednio przeszkodę dla samych podstaw logiki pojęć ewolucjonistycznych.

A więc w pewnej, dosyć ograniczonej sferze empirii teoria ewolucji została rzeczywiście wielokrotnie potwierdzona, choćby przez dobrze znane i liczne osiągnięcia hodowców nowych ras roślin i zwierząt. Taka „mini-ewolucja" znana była od tysiącleci, ale nikt lepiej od hodowców nie zdaje sobie sprawy z nieprzekraczalności barier istniejących pomiędzy różnymi „rodzinami", a czasem i „rodzajami" organizmów. Natomiast w wielu innych, znacznie bardziej podstawowych dla życia sferach empirii biologicznej teoria ewolucji napotkała na zjawiska, o których można milczeć, o których można Papieżowi nie wspominać, ale które prędzej czy później przedostaną się do świadomości ogółu i sprowokują pytania bardzo dla ewolucjonistów krępujące.

Jeśli zwolennik kreacjonizmu odczuwa pewien smutek, słysząc, że Papież jakby „dowartościował" teorię ewolucji, to niech go „pocieszą" dalsze słowa omawianego listu.

Otóż Jan Paweł II nie traktuje „teorii" jako rodzaj głębszego wglądu w samą istotę, naturę zjawisk biologicznych. Takie rozumienie słowa „teoria" zostało dziś wśród uczonych uznane za przeżytek. Papież zdaje sobie z tego sprawę i by uniknąć dwuznaczności, wyraźnie formułuje owo dzisiejsze, a nie tradycyjne rozumienie tego słowa. Stwierdza bowiem, że „teoria" jest konstrukcją intelektualną, „odrębną od rezultatów obserwacji" ... „dzięki której można połączyć w całość pewien zbiór niezależnych od siebie danych i faktów i wyjaśnić je w ramach jednolitej interpretacji". A więc „teoria" (w modnym dziś rozumieniu) nie mówi nam jak rzeczywistość się przedstawia, ale jak można ze sobą powiązać pewne odrębne pomiary, wyizolowane wyniki obserwacji, podobnie jak gwiazdy można lepiej lub gorzej powiązać ze sobą w różne konstelacje.

Co więcej, Jan Paweł II stwierdza, że aby powstała „teoria" ewolucji, nie wystarczy sama zgodność z faktami, ale musi też dojść do „zapożyczenia pewnych pojęć z filozofii przyrody". To jeszcze bardziej komplikuje nasz obraz „teorii" ewolucji. Możemy się bowiem pytać, skąd „filozofia

przyrody" bierze swoje pojęcia? Czy można bezpiecznie od niej te pojęcia wypożyczać? Jakie owa filozofia daje gwarancje, że te pojęcia mają coś wspólnego z rzeczywistością?

Dalej Papież podkreśla fakt, że „istnieje wiele teorii ewolucji", co wynika z wielości mechanizmów proponowanych jako wyjaśnienie pewnych faktów, a poza tym teorie ewolucji korzystają z rozmaitych systemów filozoficznych, „które stanowią dla nich punkt odniesienia". Ocena wartości tych odniesień i tych wszystkich złożonych elementów nie da się przeprowadzić przy pomocy samej wiedzy biologicznej — Papież odwołuje się tu do kompetencji filozofów i teologów.

Zatem Jan Paweł II doskonale zdaje sobie sprawę z tego, ze ewolucjonizm jest wyrazem wielu rozmaitych, niekoniecznie przyrodniczych pojęć i owocem tendencji, które mogą niewiele mieć wspólnego z treścią odkryć biologicznych.

Pozostała część wypowiedzi Papieża odnosi się już nie do wiedzy przyrodniczej lub filozoficznej, ale do depozytu wiary katolickiej. Jak wspomnieliśmy na wstępie, Jan Paweł II odwołując się do świadectwa Biblii, przypomina, że indywidualny człowiek posiada godność wynikającą z podobieństwa do Boga, że intelektualne możliwości człowieka stanowią ważny element tego podobieństwa, że człowiek jest z natury powołany do poznania Boga i do życia z Nim w wieczności. Wreszcie Papież w trybie warunkowym stwierdza, że jeśli ciało ludzkie bierze początek z istniejącej wcześniej materii ożywionej, to dusza duchowa jest bezpośrednio stwarzana przez Boga. Stąd pewne formy teorii ewolucji, wywodzące istotę człowieczeństwa z mocy tkwiących w zwierzętach, są — zdaniem Papieża — nie do pogodzenia z prawdą o człowieku i nie są w stanie uzasadnić jego godności.

Piotr Lenartowicz SJ

●Bp Józef Życiński, **Straszenie Darwinem**, *Tygodnik Powszechny*, 11 sierpnia 1996.

W świetle niedawno wygłoszonego oświadczenia Papieża Jana Pawła II na temat teorii ewolucji, jak również wobec przegłosowania w Sejmie „złagodzonej" ustawy o ochronie życia poczętego, warto powrócić do artykułu Bpa Życińskiego „Straszenie Darwinem", który ukazał się w sierpniowym wydaniu *Tygodnika Powszechnego*.

Bp Życiński z satysfakcją odnotowuje „rozbrzmiewający coraz wyraźniej głos katolików świeckich w ważnych sprawach życia społecznego i kulturalnego". Niepokoi Go jednak to, „że w nurcie zachodzących przemian pojawiać się będą także procesy negatywne". Dostrzega trzy „główne typy zagrożeń":

(1) „Próbę instrumentalnego traktowania liturgii i modlitwy jako środka ekspresji własnych sympatii politycznych."

(2) „Próbę selektywnego wyboru z bogactwa chrześcijaństwa tylko tych treści, które odpowiadają naszym upodobaniom politycznym."

(3) „Głoszenie poglądów rażąco niezgodnych z nauczaniem papieskim dotyczącym dialogu Kościoła ze współczesną kulturą i nauką."

Niemal cały artykuł poświęcony jest temu trzeciemu „zagrożeniu". Nawiązując do wypowiedzi Jana Pawła II, który pragnie „ułatwić spotkanie z niewierzącymi na uprzywilejowanym terenie kultury, tym podstawowym wymiarze ducha, który określa wzajemne związki między ludźmi, jednoczy ich we wspólnym człowieczeństwie", Bp Życiński z przykrością stwierdza, że nie wszyscy doceniają „papieskie dążenia do dialogu chrześcijaństwa z nauką i kulturą współczesną." Są ludzie, którzy podejmują „próby wikłania Kościoła w absurdalne konflikty z nauką". Wg Bpa Życińskiego należy do nich m.in. prof. Maciej Giertych, który w swych publikacjach oraz w filmach, rozsyłanych nauczycielom na taśmach wideo, „informuje o nie-

zgodności uczonej w szkole teorii ewolucji z nauka chrześcijańską". Jest to rzekomo przyczyna „głębokich wątpliwości, które u wielu osób rodzą długotrwały niepokój sumienia". Do takich wniosków dochodzi Bp Życiński pod wpływem rozmów z nauczycielami, w trakcie wizytacji duszpasterskiej.

Czy rzeczywiście wypowiedzi prof. Giertycha są główną lub jedyną przyczyną tych wątpliwości?

Z artykułu dowiadujemy się, że „przeciętny nauczyciel biologii w małym miasteczku w szkole średniej nie ma warunków, by śledzić na bieżąco najnowsze odkrycia naukowe w dziedzinie, którą powierzono mu jako przedmiot wykładów". Ale dalej czytamy, że „z popularnonaukowej prasy może on zaczerpnąć informacje, (...) że na podstawie analizy DNA ustalono właśnie afrykańskie pochodzenie pramatki Ewy. Że Edward O. Wilson w swej socjobiologii jednoznacznie wykazał, iż nasza kultura determinowana jest przez geny. Że Richard Dawkins udowodnił nawet, iż to, co nazywamy ludzkim altruizmem, stanowi jedynie wytwór samolubnych genów."

Tak więc „małomiasteczkowy" nauczyciel nie jest tak zupełnie „odcięty" od „nowinek naukowych". Ponadto, jak stwierdza Bp Życiński, ów nauczyciel czyta, „że we wszystkich przytoczonych interpretacjach fantazja twórców dominuje nad elementarnymi zasadami metodologii". Może się o tym dowiedzieć nawet z publikacji samego Biskupa (np. z **Granic racjonalności**, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1993). Niepotrzebne mu są taśmy wideo prof. Giertycha, by dowiedzieć się, że koncepcja „samolubnego genu", czy też ekstrapolacja prawidłowości występujących u mrówek na całą rzeczywistość kultury ludzkiej, ze znamiennym dla niej altruizmem etycznym, teoretyczną refleksją naukową, wierzeniami religijnymi, to jedynie koncepcje nie poparte rzetelną empirią.

Czy nauczyciel biologii, który wie, że biochemicy są w stanie powiązać „informację genetyczną" zawartą w DNA, zaledwie z pierwszorzędową strukturą białek (bo geneza struktury drugorzędowej, nie mówiąc o trzecio- i czwartorzędowej jest „zagadką"), nie może mieć - „sam z siebie" - uzasadnionych wątpliwości, słysząc o „genetycznej determinacji" ludzkich zachowań, uczuć, obyczajów, postaw etycznych?

„Przeciętny" nauczyciel może dowiedzieć się z popularnonaukowej prasy m.in. o badaniach dotyczących aktów dzieciobójstwa na potomstwie: „Dwoje (...) darwinistów (...) Margo Wilson i Martin Daly z McMaster University (...) wykryli, że w przypadkach, gdy ofiarą jest dziecko w wieku poniżej 2 lat, prawdopodobieństwo, że czynu dokonał ojczym lub macocha, jest co najmniej 60-krotnie większe niż szansa, że zabójcą okaże się rodzic biologiczny. (...) Ostateczne wyniki okazują się zgodne z założeniami teorii ewolucji." Z tego względu „do Wilson i Daly'ego zwracają się oskarżyciele i obrońcy występujący w sprawach o dzieciobójstwo popełnione przez przybranego rodzica. Przedstawiciele obrony starają się oczyścić swoich klientów z zarzutów wyjaśniając, że wszystko «było zapisane w genach»" (J. Horgan, Nowi darwiniści społeczni. *Świat Nauki* 1995, nr 12 (52), s. 84-92).

W tym samym artykule czołowy teoretyk ewolucjonizmu, George C. Williams ze State University of New York „przyznaje, że ilekroć darwinowskie wyjaśnienia zaczynają być stosowane w odniesieniu do ludzi, odczuwa niepokojące wątpliwości".

Czy również nauczyciel biologii nie może odczuwać wątpliwości? A jeśli jest człowiekiem wierzącym, związanym z Kościołem, to czyż nie może doznawać niepokojów sumienia, wykładając w szkole „jedyną słuszną" neodarwinowską teorię ewolucji? Czy nauczyciel biologii, zdający sobie sprawę z zawartego w niej redukcjonizmu materialistycznego, dostrzegając wyraźnie nieuzasadnione ekstrapolacje, pochopne wnioski, słysząc nieobojętne moralnie wypowiedzi niektórych neodarwinistów, może bez niepokoju myśleć o wpływie tej teorii na światopogląd swoich wychowanków? Czy może dziwić, że nauczyciele zastanawiają się nad tym, jak ująć i przedstawić uczniom podstawowe problemy dotyczące genezy życia, świadomości, natury człowieka?

Czyż nie jest uzasadnione zaniepokojenie nauczycieli, którzy słyszą z ust niektórych ewolucjonistów, że kultura to jedynie „wyuczony środek przystosowywania się ludzkości do środowiska", i że „kulturowe metody kontroli populacji znane są od tysiącleci i choć dzieciobójstwo, i nawet aborcja, mogą wydawać się okrutne i są uważane w wielu społeczeństwach

za moralnie naganne i niepożądane, to są one bez wątpienia lepsze niż biologiczne reakcje [tzn. choroby, kalectwa, skutki niedożywienia, itp.] na nadmierną liczebność populacji"? (B. Campbell, **Ekologia człowieka**, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1995).

Czy tego rodzaju stwierdzenia, będące logiczną konsekwencją teorii ewolucji, nie stoją w jawnej sprzeczności z nauczaniem chrześcijańskim? Czy tak pojmowana „kultura" ma cokolwiek wspólnego z „uprzywilejowanym terenem kultury, tym podstawowym wymiarem ducha", o którym mówi Papież?

Nauczyciel biologii nie przeżywa niepokojów sumienia z powodu niezgodności biblijnej i naukowej „chronologii" w pojawianiu się słońca, księżyca, ziemi, oceanów, roślin, poszczególnych rodzajów zwierząt. Z całą pewnością nauczyciel biologii nie będzie „święcie przekonany, że z chrześcijaństwem nie można pogodzić teorii fizykalnych, które mówią o stanach wszechświata sprzed 20 miliardów lat". Ale może mieć poważne wątpliwości, czy konsekwentne trzymanie się fundamentalnych założeń i zasadniczych tez neodarwinizmu (czy tez syntetycznej teorii ewolucji) zaowocuje takim spojrzeniem na rzeczywistość i na naturę człowieka, które byłyby do pogodzenia z nauką chrześcijańską.

Neodarwinizm opiera się na trzech podstawowych założeniach:

1) Przypadkowe mutacje prowadzą do modyfikacji lub pojawiania się nowych genów.

2) Segregacja i rekombinacja genów prowadzi do zróżnicowania genotypów.

3) Selekcja zwiększa względny udział genotypów, które decydują o rozwoju osobników najlepiej przystosowanych do danych warunków środowiska.

Podobnie brzmią główne tezy syntetycznej teorii ewolucji:

1) Geny są jedynymi czynnikami ewolucji i zróżnicowania.

2) Cały rozwój embrionalny i cała ewolucja biologiczna są oparte jedynie na genach.

3) Struktury i funkcjonowanie organizmu jest wynikiem mutacji

genotypu i zmian częstości występowania genów.

„Credo" współczesnych ewolucjonistów najlapidarniej formułuje Futuyma:

> Zatem naczelne dogmaty syntetycznej teorii ewolucji zawsze mówiły, że genetyczne zróżnicowanie populacji zwiększa się w wyniku przypadkowych (tzn. nie mających znaczenia przystosowawczego) mutacji i rekombinacji; że populacje ewoluują w wyniku zmian częstości genów, powodowanych przypadkowym dryfem genetycznym, przepływem genów, i przede wszystkim selekcją naturalną; że większość adaptacji genetycznych w nieznaczny sposób modyfikuje fenotyp osobników, w związku z czym zmiany fenotypowe są stopniowe (jakkolwiek w rzadkich wypadkach, pojedyncze allele mogą być korzystne, jak ma to miejsce w kolorystycznym zróżnicowaniu osobników); że zróżnicowanie zachodzi przez specjację, co powoduje stopniowe powstawanie izolacji rozrodczej między populacjami; i że jeśli te procesy zachodzą przez dostatecznie długi czas, to prowadzą do tak ogromnych różnic między organizmami, że są podstawy do wyodrębniania wyższych taksonów (rodzajów, rodzin itd.).

[D.J. Futuyma, **Evolutionary biology**, Sinauer Associates 1986.]

Chaos, przypadkowe zmiany materiału, eliminacja zwana „selekcją naturalną" - oto „przepis" na organizm żywy - w tym człowieka. Z tego rzekomo rodzi się umysł ludzki, życie duchowe człowieka.

Czy można dostrzec jakąkolwiek „zgodność sięgającej św. Augustyna chrześcijańskiej koncepcji ustawicznego stwarzania (*creatio continua*) z ujęciami współczesnego ewolucjonizmu"? Wielu pisarzy katolickich odwoływało się do augustyńskiej teorii „przyczyn zalążkowych", aby poprzeć ewolucyjne ujęcie powstawania gatunków. Szczególnie często cytowane były słowa św. Augustyna, w których ukazuje on analogie z drzewem:

> Podobnie jak w ziarnku niewidzialne razem było wszystko, co z czasem wyrosło w drzewo, tak też należy sądzić i o świecie, kiedy Bóg wszystko jednocześnie stworzył; że miał on wszystko, co w nim zostało dokonane, kiedy uczyniony został dzień; (...) to, co wydaje woda i ziemia potencjalnie oraz przyczynowo, - zanim się rozwiną w czasie.

To brzmi tak, jakby przyczyna zalążkowa była wystarczająca do tego, by znalazłszy się w odpowiednim środowisku, wykształcić w sposób naturalny nowy gatunek lub rodzaj rzeczy. Jednak w innym miejscu De Genesi ad Litteram libri duodecim, św. Augustyn wyraża swoje wątpliwości, wynikające między innymi z tekstu Księgi Rodzaju, z którego wyraźnie wynika, że najpierw pojawiły się dojrzałe formy każdego gatunku. Trudno mu więc było sobie wyobrazić, jak mogła wyłonić się z „przyczyny zalążkowej" forma dorosła, z pominięciem normalnego procesu rozwojowego. Czy wobec tego do powstania pierwszych gatunków niezbędna była specjalna Boża interwencja? Na to pytanie św. Augustyn nie udziela jednoznacznej odpowiedzi. Po prostu stwierdza:

> Cokolwiek wszakże uczynił, to uczynił tak, jak przystało mocy Boga wszechmogącego i najmądrzejszego. W taki bowiem sposób przyznał rzeczom powołanym z ukrycia do jawnego bytu określone prawa czasowe w zależności od gatunku i właściwości, aby wola Jego była zawsze ponad wszystkim.

Z tych wypowiedzi św. Augustyna nie można jednak wyciągać jakichkolwiek „ewolucjonistycznych" wniosków. Augustyn bowiem, nigdy nie twierdził, że jedne gatunki mogą powstać z innych. Dla jego teorii form, jako idei w umyśle Boga, podobna hipoteza byłaby zupełnie nie do przyjęcia. Hipoteza o przypadkowym powstaniu organizmów żywych z materii martwej, czy też o „wyłonieniu się" człowieka ze świata zwierzęcego, byłaby dla św. Augustyna nie do pomyślenia.

Dzieła św. Augustyna wyraźnie wskazują na jeszcze jedną, niezmiernie istotną cechę jego sposobu myślenia: nie ma w nim rozdziału na wiarę w Boga i dociekania naukowe czy filozoficzne. Nie ma tej współcześnie obserwowanej izolacji, zwanej „neutralnością światopoglądową", która jest tworzona przez wielu przedstawicieli nauki, jak również Kościoła.

Apel Jana Pawła II „by dialog [nauki i wiary] był kontynuowany", aby „przezwyciężyć wszelką wsteczną tendencję do jednostronnego redukcjonizmu, do obaw i narzuconej sobie izolacji", powinien być brany bardzo poważnie pod uwagę. A szczególnie uważnie należy się wsłuchać w dalsze słowa Papieża: „Sprawą zaś szczególnej wagi jest, by każda dziedzina wzbogacała inne i inspirowała je do tego, by stawały się one w pełniejszym stopniu tym, czym być mogą, oraz do wnoszenia swojego wkładu do naszej wizji tego, kim jesteśmy i kim się stajemy".

Dialog to nie jest „przyzwalające na wszystko", bezkrytyczne przysłuchiwanie się wypowiedziom wyraźnie błędnym, jednoznacznie szkodliwym moralnie, etycznie. Dialog to rozmowa, w której rozmówcy powinni unaocznić sobie swoje pomyłki, nakłaniać się wzajemnie do weryfikacji stanowiska, sugerować zmianę dotychczasowego punktu widzenia.

Dialog między ludźmi opowiadającymi się za koncepcją neodarwinowską, a tymi, którzy dostrzegają jej poważne błędy, niedostatki i częstokroć groźne konsekwencje, jest szczególnie ważki, bo dotykający istoty człowieczeństwa. Ostra krytyka prof. Giertycha, wobec „łagodnego", ogólnikowego ukazania zaledwie niedociągnięć metodologicznych Wilsona i Dawkinsa, rodzi podejrzenie stronniczości autora artykułu i zaprzecza apelowi Papieża do tworzenia rzetelnej wizji „tego, kim jesteśmy i kim się stajemy".

Dr Zofia Aksamitowicz

- Bp Józef Życiński, **Bóg i ewolucja**, *Tygodnik Powszechny* 5 stycznia 1997, nr (2478), s. 1, 10.

Autor komentuje i wzmacnia znaną wypowiedź Jana Pawła II do

Papieskiej Akademii Nauk z 22 października 1996 roku. Opowiada się za wizją „ewoluującego wszechświata, w którym Bóg objawia swoją obecność". A wszystko to dlatego, że „na progu trzeciego tysiąclecia chrześcijanin nie może ignorować wyjątkowej roli nauki w przekształceniach współczesnej cywilizacji". By pozostać chrześcijaninem wystarczy uznawać, że bezpośrednio od Boga pochodzi niematerialna i nieśmiertelna dusza.

Podkreślić tu chcę dwie sprawy.

Patrząc historycznie, zarówno ostatnie wystąpienie Papieża, jak i wypowiedzi w rodzaju omawianego artykułu, są kolejnymi krokami na drodze kompromisu chrześcijaństwa ze światem. Jest to kolejne ustępstwo (nie oceniam w tej chwili, czy słuszne) na rzecz świeckiej wizji rzeczywistości. Bóg ponownie jest rugowany z pewnego fragmentu rzeczywistości. Już nie ma nic „do powiedzenia" na temat pochodzenia człowieka rozumianego jako gatunek biologiczny. Być może jeszcze da się powiedzieć, że kiedyś dawno stworzył Wszechświat, ale o tym, jak powstał człowiek, mówią już tylko nauki przyrodnicze. Jest tu jeszcze, co prawda, przyczółek Bożej aktywności w postaci stwarzania duszy, ale... cierpliwości, poczekajmy trochę. Już pojawili się teologowie i filozofowie katoliccy, którzy dążą do zlikwidowania i tej „Bożej resztówki" (Teilhard de Chardin, Karl Rahner, Paul Chauchard, a w Polsce — Tadeusz Wojciechowski). Bp Życiński antycypuje zresztą ten rozwój wydarzeń i z góry neutralizuje jego zagrożenie dla myśli chrześcijańskiej: „„Jeśliby jednak ktoś z przyrodników przyjął odmienne założenia (...) i w przyrodniczej interpretacji mówił o emergencji psychizmu ludzkiego, nie oznacza to bynajmniej konfliktu z myślą chrześcijańską". Dlaczego? To jasne. Po prostu filozofowie i teologowie w rodzaju bpa Życińskiego wycofają się jeszcze dalej, w rejony głębokiej metafizyki, nie mające nic wspólnego z jakkolwiek pojmowanym doświadczeniem empirycznym.

Jesteśmy świadkami charakterystycznej ewolucji w traktowaniu religii: na płaszczyźnie społecznej Kościół spycha się „do kruchty", doświadczenie religijne redukuje się do przeżyć jednostki, a płaszczyznę empiryczną zastępuje się głęboką metafizyką i metaforycznym rozumieniem

twierdzeń, mówiących o działaniach Boga w świecie.

Druga sprawa to permanentne deformowanie obrazu przeciwnika. W omawianym artykule przybrało to postać następującego cytatu:

> wbrew postawie bronionej przez fundamentalistów protestanckich nie można tłumaczyć opisu biblijnego w sposób dosłowny. Skutkiem tego należy odrzucić formy interpretacji propagowane przez Świadków Jehowy czy bliskie niektórym grupom baptystów. Opis biblijny w tych ujęciach traktuje się jako odpowiednik przyrodniczej interpretacji świata, zaś karykaturalne zniekształcenie nauki, dostarczane w tzw. *creation science*, podnosi się do rangi chrześcijańskiego światopoglądu.

Nie chodzi mi tu tylko o podawanie nieprawdziwych informacji. I tak, pojęcie fundamentalizmu protestanckiego pochodzi od nazwy serii 12 broszur zatytułowanych **The Fundamentals**, których wydawanie rozpoczęło się w 1909 roku. Było pięć tych fundamentów: nieomylność Pisma Świętego, boskość Chrystusa, odkupienie, cielesne zmartwychwstanie Chrystusa i jego przyszły osobisty powrót. Nie było wśród nich idei dosłownego rozumienia biblijnego opisu stworzenia i, co więcej, nie był on tak rozumiany. Kreacjonizm nie był elementem fundamentalizmu. Z czołowych przedstawicieli fundamentalizmu dr William B. Riley i dr W.H. Griffith Thomas bronili teorii utożsamiającej biblijny dzień z epoką historyczną (*day/age theory*), a dr Harry Rimmer był zwolennikiem teorii przerwy czasowej (*gap theory*). Tylko nieliczni i mniej wpływowi opowiadali się za dosłowną interpretacją tygodnia stworzenia. Większość fundamentalistycznych kreacjonistów akceptowała epoki geologiczne, różniąc się tylko tym, czy rozumieć je w kategoriach teorii przerwy czasowej, czy teorii dzień-epoka. Niektóre broszury wspomnianej serii zostały nawet napisane przez teistycznych ewolucjonistów. Było tak w przypadku broszury traktującej o kwestii ewolucji, której autorem był George Frederick Wright. Teistyczny ewolucjonizm nie jest czymś tak nowym i świeżym, jak by można było sądzić z

publikacji bpa Życińskiego. Jest przeciwnie. Koniec XIX i pierwsza połowa XX wieku to w myśli chrześcijańskiej właśnie okres dominacji teistycznego ewolucjonizmu, przekonania że ewolucja była Bożym sposobem stworzenia. Kreacjonizm w tamtym okresie podtrzymywały tylko nieliczne jednostki, a zaczął się odradzać i zdobywać zwolenników dopiero po opublikowaniu w 1961 roku przez Henry'ego M. Morrisa i Johna Whitcomba książki **The Genesis Flood**. Dzisiejsi fundamentaliści protestanccy są bardziej skłonni akceptować dosłowne rozumienie biblijnego opisu stworzenia niż na początku tego stulecia, ale nadal fundamentalizm nie pociąga literalnej interpretacji tygodnia stworzenia.

Po drugie, nieprawdą jest, że wszyscy kreacjoniści dosłownie odczytują biblijny opis stworzenia. Robi tak tylko jeden z odłamów kreacjonizmu, tzw. kreacjonizm młodej Ziemi. Kreacjoniści starej Ziemi dni stworzenia interpretują niedosłownie i to na różne sposoby.

Po trzecie, nieprawdą jest też, że biblijny literalizm w sprawie opisu stworzenia charakteryzuje wyłącznie protestantów. Zarówno dawniej, jak i obecnie, literalistów znaleźć można także wśród katolików. Na przykład zarejestrowana w Belgii kreacjonistyczna grupa *Cercle Scientifique et Historique* (CESHE), do której należy m.in. prof. M. Giertych, ma katolicki charakter, a jej członkowie przyjmują koncepcję młodej Ziemi i dosłownie rozumieją tydzień stworzenia.

Po czwarte wreszcie, wspomniani przez bpa Życińskiego Świadkowie Jehowy, choć są kreacjonistami, to jednak nie traktują biblijnego opisu stworzenia dosłownie i w tej kwestii akurat są bliżsi bpowi Życińskiemu niż kreacjonistom-literalistom. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać choćby jedną ich publikację na ten temat.

Ale, jak napisałem, nie chodzi mi tylko o podawanie nieprawdziwych informacji. Rzeczywiście, panuje powszechna (i błędna) opinia, że fundamentaliści protestanccy oraz Świadkowie Jehowy interpretują Biblię dosłownie i mogę zrozumieć, że hierarcha kościoła katolickiego powtarza zasłyszane opinie, gdyż nie utrzymuje z heretykami bliższych kontaktów. Chodzi mi przede wszystkim o to, że po raz kolejny — bo nie pierwszy raz

bp Życiński wypowiada się na temat kreacjonizmu — przedstawia on jego zdeformowany, wykoślawiony obraz. Polega to na łączeniu w jedno dwu metodologicznie zupełnie odrębnych form działalności kreacjonistycznej: kreacjonizmu biblijnego i kreacjonizmu naukowego (który może lepiej byłoby nazywać przyrodniczym). Ten pierwszy jest działem teologii biblijnej i zajmuje się metodami właściwymi dla biblistyki egzegezą tekstów Pisma Świętego na temat stworzenia, przede wszystkim z Księgi Rodzaju, ale nie tylko. Ten drugi jest działem nauk przyrodniczych i stosuje metody właściwe dla tych nauk. Czym innym więc jest opis biblijny stworzenia i jego interpretacja, a czym innym przyrodniczy obraz stworzenia prezentowany przez kreacjonistów. Kreacjoniści naukowi nie zastępują analizy naukowej przez argumenty czerpane z Biblii, co antykreacjoniści z uporem im zarzucają. Nie jest więc tak, że „opis biblijny (...) traktuje się jako odpowiednik przyrodniczej interpretacji świata". To raczej podany przez bpa Życińskiego opis kreacjonizmu jest jego karykaturalnym zniekształceniem.

Prawdą jest, że kreacjoniści naukowi inspirują się (często, bo nie zawsze) w swoich badaniach własnym rozumieniem Biblii. Każdy filozof nauki, a ks. prof. Życiński jest znakomitym przedstawicielem tego zawodu, wie dziś doskonale, że jest to dopuszczalne, o ile tylko argumenty czerpane z Biblii nie służą do uzasadniania akceptacji lub odrzucania twierdzeń. Już od kilkudziesięciu lat odróżnia się kontekst odkrycia od kontekstu uzasadniania. Inspiracje do badań naukowych czerpać można z rozmaitych źródeł, także z Biblii, jeśli ktoś potrafi ją w ten sposób wykorzystać, ale także i z filozofii Wschodu czy ateizmu. O wartości propozycji przyrodniczych decyduje jednak nie źródło inspiracji, lecz zgodność z doświadczeniem. Kreacjoniści o tej prawdzie wiedzą i ją respektują. Stale też przypominamy i napominamy antykreacjonistów, by nie wmawiali nam, że to, co robimy, znajduje się w „jednym kotle" metodologicznym. Kreacjonizm to nazwa, która nie tylko obejmuje rozmaite propozycje teoretyczne (jak koncepcja nieredukowalnej złożoności, koncepcja przesłania biotycznego, kreacjonizm progresywny itd. itd.), ale także którą się stosuje do odmiennych metodologicznie form aktywności intelektualnej: teologicznego z natury

kreacjonizmu biblijnego i przyrodniczego kreacjonizmu naukowego.

Kreacjonizm biblijny można i należy krytykować na płaszczyźnie teologicznej. Kreacjonizm naukowy można i należy krytykować na płaszczyźnie przyrodniczej. Niczego takiego jednak w publikacjach bpa Życińskiego znaleźć nie można.

Mieczysław Pajewski

****

Z redakcyjnej poczty

„Co do poziomu merytorycznego tekstów mówiących o kreacjonizmie, to będę wdzięczny zarówno za teksty proste, jak i trudne. Otóż pracuję z różnymi ludźmi i prowadząc wykłady czy szkolenia (z reguły dotyczące oddziaływania elektromagnetyzmu na człowieka i środowisko), na których dyskusja często sprowadza się do spekulacji na temat podstaw życia, spotykam zarówno ludzi bez wykształcenia, jak i ludzi z tytułami naukowymi. Dlatego właśnie oprócz prostych tekstów potrzebuję też publikacji na wysokim poziomie. Z moich doświadczeń wynika smutna refleksja. Ludzie bardzo mało wiedzą o kreacjonizmie. Teoria ewolucji jest bardzo szeroko popularyzowana i to nawet w niektórych kościołach (nie wyłączając katolickiego) i związkach wyznaniowych, co już jest szczególnie dziwne. Natomiast kreacjonizm spychany jest do roli mitu, którego podstawą jest mały fragment Księgi Rodzaju. Mało kto słyszał cokolwiek o kreacjonizmie naukowym, a jeżeli już słyszał, to uważa go za rodzaj spekulacji filozoficznej. Dlatego uważam, że działalność Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego jest jak najbardziej potrzebna i chętnie włączę się do propagowania idei kreacjonizmu. Zresztą robię to już od pewnego czasu, tylko — jak już pisałem — nie wiedziałem o istnieniu Towarzystwa i często brak mi było materiałów źródłowych. Mam nadzieję, że teraz się to zmieni i będę miał w ręku więcej argumentów.

Krzysztof Wardak, Wołomin
fragment listu z 29 października 1996 r.

Przesyłam Panu kopię artykułu, który ukazał się w *Dzienniku Bałtyckim* z dnia 13 grudnia [Jacek Jachimecki, Darwin na ławie

oskarżonych. Nauka o stworzeniu a teoria ewolucji, s. 14]. Niestety, autor podszedł do tematu powierzchownie i tendencyjnie. Uderza brak jakichkolwiek argumentów merytorycznych, a nawet zaprzecza sam sobie. Z pewnością artykuł na temat polskiego kreacjonizmu jest poważnie „wybrakowany", gdyż nie wspomina o PTK, o którego istnieniu prawdopodobnie autor nie ma pojęcia. (...)

Każdy numer biuletynu czytam uważnie i przynosi zawsze wiele interesującego materiału, za co jestem wdzięczny. (...)

Janusz Meisser, Tczew
fragment listu z 8 stycznia 1997 r.

Na Początku... Biuletyn do użytku wewnętrznego.
Wydawca: Polskie Towarzystw Kreacjonistyczne.
Skarbnik PTK: Marcin Karłowicz, ul. Staszica 7/9 m. 8, 01-188 Warszawa.
Redakcja biuletynu: Prof. dr hab. Mieczysław Pajewski (redaktor naczelny), dr Ewa Abramczuk i Radosław Kopeć (członkowie redakcji).
Adres redakcji: ul. Harnasie 19/6, 20-857 Lublin.
Copyright © 1997 by Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne.
All rights reserved.
Przedruk w całości lub w części dozwolony wyłącznie po otrzymaniu pisemnej zgody Wydawcy.
Teksty podpisane wyrażają opinie autora i niekoniecznie muszą odzwierciedlać opinie Towarzystwa jako całości. Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne nie utrzymuje jednolitego oficjalnego stanowiska na temat niektórych kontrowersji występujących wśród kreacjonistów.
Numer zamknięto 20.01.1997.
Nakład: 150 egz.
Druk: Wydawnictwo „Duch Czasów", Bielsko-Biała, ul. Cieszyńska 96.

Następny numer:

Piotr Lenartowicz SJ, **Czy współczesna doktryna nauk przyrodniczych zagraża poglądom religijnym?**

Mieczysław Pajewski, **Religia i nauka — konflikt, autonomia i współdziałanie**